Nr. 564. Kraków, Środa 23 Grudnia 1914. Rok XXXIII.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „	38 „	19 „	9 kor. 50 h.	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi** „N. Reformy“ w Krakowie.

Redakcya: ul. Jagiellońska 10. Administracya: ul. św. Anny 3.
Telefon Redakcyi 41. Administracyi Nr 241. Dla rozmów **zamiejscowych 1572.**
Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników **S. Sokołowskiego,** ulica Jagiellońska 8 i w **Biurze Plohna,** ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

NOWA REFORMA

WYDANIE PORANNE

Prenumeratę i przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcas i A. Salomonowej, ul. Szczepańska 9; Biuro dzienników M. Hapczyca, ul. Jagiellońska 7; Trafika w Sukiennicach.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: **We Lwowie** Biura dzienników: A. Buchstab, ul. Karola Ludwika 21, S. Sokołowski, ul. Jagiellońska 8. — **W Jarosławiu** A. Amster. — **W Tarnowie** M. Rockach. — **W Wiedniu** Herman Goldschmied (sprzedaż oddzielnych numerów), I. Wollzeile 6. — M. Dukes Nachfolger, Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). - **W Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. **Lorette**, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 24 h., za każdy następny raz 18 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 h. — **Załączniki do** „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty.

Administracya „N. Reformy“.

Administracya „Nowej Reformy“ prosi usilnie, aby przy zmianie adresu podawano **koniecznie** także miejscowość i pocztę, w której dotąd „Nową Reformę“ odbierano. Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do N., lecz do X.“

Front bojowy w Polsce.

Pierwsza faza wielkiej bitwy na polskim terenie wojny zakończyła się odwrotem Rosyan na całej linii, zarówno w Królestwie Polskiem jak w Galicyi. Armia rosyjska na nowo grupuje się, w niektórych zaś punktach usiłuje przejść do ofenzywy. Na całym froncie, od granicy Prus wschodnich aż do południowej części Galicyi zachodniej, trwa dalsze zmaganie się o stanowcze i rozstrzygające o losach wojny zwycięstwo.

Obecnie stan rzeczy na polskim froncie bojowym jest w ogólnych zarysach następujący. Na północy — jak twierdzą depesze petersburskie „Timesa“ — miały wojska niemieckie cofnąć się od Mławy aż poza granicę pruską. Nie badając bliżej autentyczności, lub prawdopodobieństwa tego doniesienia, idziemy dalej za informacyami „Timesa“, które powiadają, że Rosyanie cofnęli się na południe od Wisły do Sochaczewa nad Bzurą, oddalonego o 50 kilometrów od Warszawy. Wreszcie stwierdza „Times“, że Niemcy z Kiernozi i Sochaczewa nieustannie atakują Rosyan. Wynika z tego, że obie te miejscowości są w rękach niemieckich, że więc Rosyanie cofnęli się poza Sochaczew, a nie do Sochaczewa, który leży na wschód od Łowicza z nieznacznem odchyleniem ku północy.

Dalej na południe usiłują Rosyanie utrzymać się na stanowiskach nad rzeką Rawką, która uchodzi do Bzury. Tutaj toczą się walki na małym froncie, nie dawszy dotąd jeszcze wyniku.

Nasze wojska, posuwające się w Królestwie Polskiem ku wschodowi, zajęły w zupełności odcinek rzeki Pilicy i tam posiadają stałe stanowiska. Konnica nasza posunęła się dalej na wschód aż do rzeki Nidy, która płynie od północy ku południowi. Nida w górnym biegu płynie na wschód Kielc, w średnim na zachód od Łysej Góry, zaś ujście jej do Wisły znajduje się tuż na wschód od ujścia Dunajca z drugiej strony. W ten sposób Nida w Królestwie Polskiem i Dunajec w Galicyi tworzą jednę prawie linię operacyjną.

Ponieważ nieprzyjaciel wszędzie cofa się, nie stawiając skutecznego oporu, więc nasze wojska zajmą wkrótce odcinek Nidy. W łączności z galicyjskim terenem wojny akcya ta jest ważna.

W Galicyi rosyjskie tylne straże, liczebnie silne, zostały wyparte z linii Krosno—Zakliczyn. Nasze wojska wypierały stąd na północ nieprzyjaciela, który stawiał rozpaczliwy opór. Widocznie Rosyanie chcą za wszelką cenę utrzymać się na lewym brzegu Wisły. Ale na tę grupę armii rosyjskiej napierają wojska nasze nie tylko od południa, lecz także od zachodu, od strony Bochni. Dotarliśmy już do dolnego Dunajca, wyparliśmy Rosyan z lewego brzegu tej rzeki i atakujemy znajdujące się na wschodnim brzegu tylne straże Rosyan.

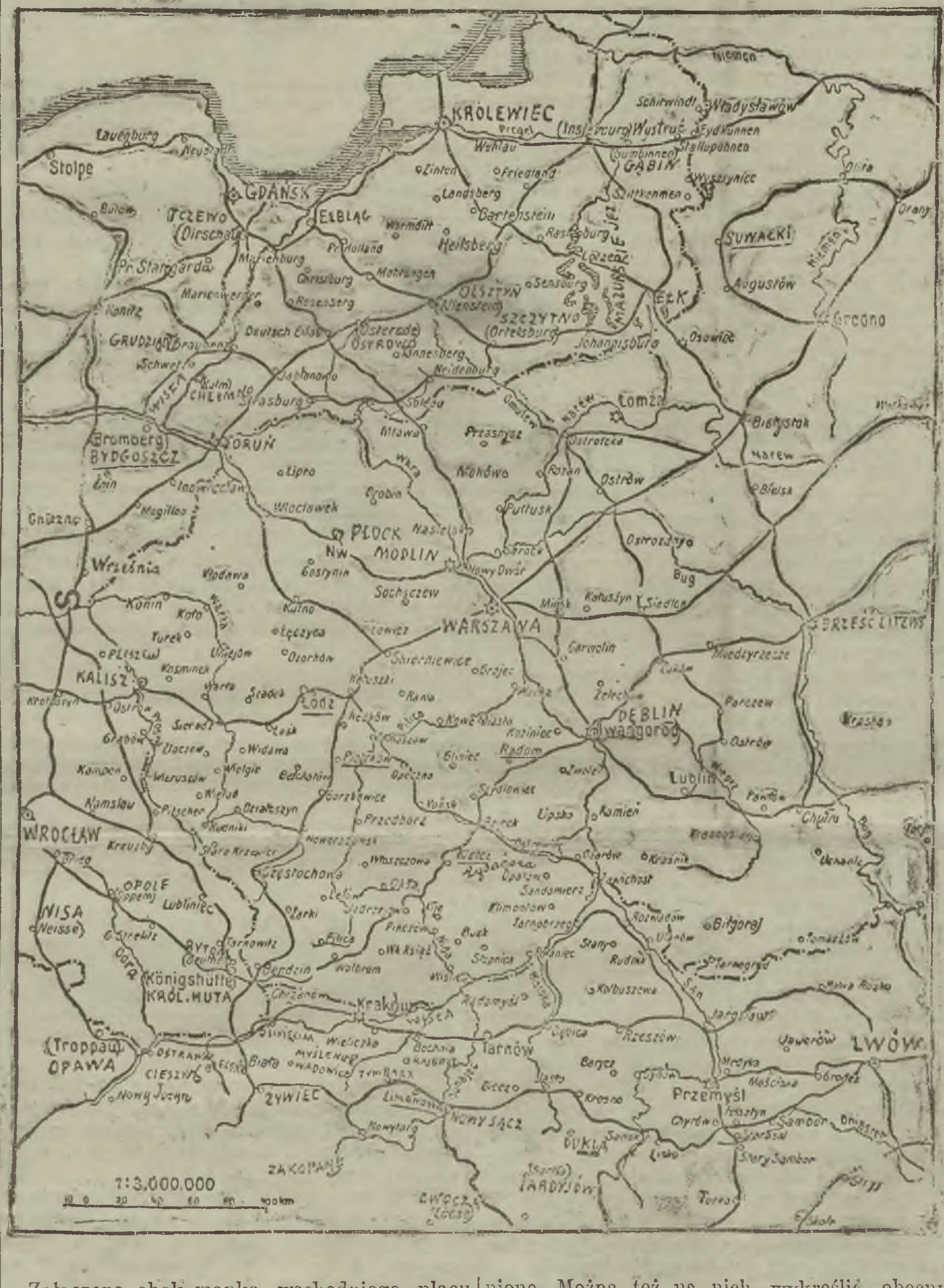
Atakowane koncentrycznie od zachodu i południa siły nieprzyjacielskie nie będą prawdopodobnie trzymać się tutaj długo i wkrótce wojska nasze w Galicyi znajdą się nad Wisłą.

Sprzymierzone armie tworzą więc obecnie wielki łuk, mierzący 400 kilometrów. W środku tego łuku znajdują się kolumny nieprzyjacielskie w odwrocie. To położenie strategiczne daje nam wielkie korzyści.

Odnieśliśmy szereg doniosłych zwycięstw na całej linii i zmusiliśmy nieprzyjaciela do odwrotu. Ale — jak już podnieśliśmy — nieprzyjaciel nie został jeszcze stanowczo pokonany. Podnieśliśmy to już w jednym z poprzednich artykułów, obecnie zaś zaznaczamy, że „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“, organ rządu pruskiego, jak donoszą telegramy z Berlina, tak samo ocenia sytuacyę wojenną na wschodzie.

„Wiemy — powiada „N. Allg. Zeitung“ — że nawet zupełne przełamanie sił nieprzyjacielskich nie będzie zakończeniem pracy na wschodzie. Potrzeba dalszych wysiłków, ażeby osiągnąć cel. Dotychczasowe wypadki, mające dziejową doniosłość, są rękojmią pewną pomyślnego dla nas wyniku krwawych zapasów“.

Teren wielkiej bitwy na ziemiach polskich.



Załączona obok mapka wschodniego placu boju obejmuje cały ten obszar Prus Wschodnich i Zachodnich, Królestwa Polskiego, oraz Galicyi, na którym obecnie walka się toczy. Od Bałtyku niemal aż po Karpaty linia bojowa łamie i posuwa się to ze wschodu na zachód i północy na południe, to znowu odwrotnie, nieznacznemi stosunkowo wahaniami, ale wciąż na tem samem terytoryum, które stanowią przeważnie ziemię polskie. Najważniejsze miejscowości, wymieniane w komunikatach obu sztabów generalnych, są na niej wymienione. Można też na nich wykreślić obecny front wojsk naszych i niemieckich, idący mniej więcej od Sanoka w kierunku północno-zachodnim przez Krosno—Jasło koło Tarnowa biegiem Dunajca aż do Wisły, następnie wzdłuż Nidy i Pilicy w Królestwie Polskiem ku Piotrkowowi, później przez Koluszki (węzeł kolejowy), Łowicz, Sochaczew znowu ku Wiśle. Po prawej stronie Wisły i wzdłuż granicy Prus z Królestwem front wojsk niemieckich nie jest w komunikatach dokładnie oznaczony.

Wielkie bitwy w Galicyi.

(Telegramy c. k. Biura korespondencyjnego.)

Nad Dunajcem, pod Przemyślem i w Karpatach.

Wiedeń, 23 grudnia.

Urzędowo ogłaszają wczoraj w południe:

W Karpatach blisko na południe od grzbietu górskiego w obszarze rzek Nagy-Ag, Latorcza i Ung toczy się walka.

W Galicyi Rosyanie wczoraj znów przeszli do ataku, nie mogąc jednakże przebić się, zwłaszcza nad dolnym Dunajcem, mieli ciężkie straty.

Walki na polu pod Przemyślem trwają dalej.

Zastępca szefa sztabu gen. von Hoefer, feldmarszałek porucznik.

Bitwy w Królestwie.

(Telegram c. k. Biura korespondencyjnego.)

Nad Nidą, koło Tomaszowa, nad Pilicą, Bzurą i Rawką.

Wiedeń, 23 grudnia.

Urzędowo ogłoszono wczoraj:

Nad Nidą i w obrębie na południe od Tomaszowa wywiązały się mniejsze potyczki.

Zastępca szefa sztabu gen., von Hoefer, feldmarszałek porucznik.

Berlin, 23 grudnia.

Biuro Wolffa. Wielka główna kwatera doniosła wczoraj:

W Królestwie Polskiem wojska nasze stoją w zaciętych walkach o odcinek Bzury i Rawki. W wielu miejscach przejście przez te odcinki już wymuszono.

Na prawym brzegu Pilicy walka wojsk sprzymierzonych jeszcze stoi.

Na terenie wojennym wschodnim sytuacya we wschodnich i zachodnich Prusiech nie zmieniła się.

Naczelne kierownictwo armii.

Zacięte bitwy we Francyi i Flandryi.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Berlin, 23 grudnia.

Biuro Wolffa. Wielka główna kwatera doniosła wczoraj:

Koło Nieuport i w okolicy Ypern na ogół panował spokój.

Celem odzyskania straconych w dniu 20-go grudnia stanowisk koło Festubert i Givenchy **Anglicy, wzmocnieni przez terytoryalne wojska francuskie, wczoraj i dziś w nocy podjęli rozpaczliwe ataki, które zostały odparte.** W okolicy Richebourg udało się im wzmocnić się znów na swoich dawnych stanowiskach.

Wczorajsze **ataki Francuzów w okolicy Albert** na północ od Compiègne koło Souain i Perthes **zostały wśród ciękich strat dla nich odparte.**

W części zachodniej Argonów zajęliśmy kilka rowów strzeleckich. Na **wschód Argonów,** na północny zachód i na południe **od Verdun ataki francuskie po części wśród najcięższych dla Francuzów strat zostały z łatwością odparte.**

Niestety dopiero po ogłoszeniu stwierdziliśmy, że podany wczoraj do wiadomości rozkaz generała francuskiego Joffre'a z 17 grudnia ma następujący dodatek: „Rozkaz ma być dziś wieczór podany do wiadomości wszystkich wojsk i należy zapobiedz, by nie przedostał się do prasy“. **Naczelne kierownictwo armii.**

Prawne stanowisko polskich Legionistów.

„Wiener Zeitung“ w wydaniu z 19 b. m. ogłasza następujące rozporządzenie cesarskie w sprawie prawnego stanowiska polskich Legionistów:

Jego Cesarska i Królewska Mość najwyższem postanowieniem z dnia 4 grudnia b. r. zatwierdził odnośnie do prawnego stanowiska wszystkich polskich Legionistów następujące zasady:

1) Polski Legion należy uważać za korpus ochotniczy ustanowiony na czas wojny, jego zaś członków jako osoby, powołane wskutek mobilizacyi do czynnej służby wojskowej na równi z innemi osobami wojskowemi tak co do obowiązków, jakoteż praw.

2) Osoby, należące do wojska, obydwóch obron krajowych względnie pospolitego ruszenia, wcielone lub mające być wcielonemi do Legionów na podstawie pozwolenia Głównej Komendy armii względnie odnośnej innej centralnej komendy wojskowej, należy uważać jako wypełniające obowiązek służby wojskowej wzgl. pospolitego ruszenia przy odnośnym Legionie.

3) Wszystkich innych Legionistów należy uważać na zasadzie § 2 ustawy o pospolitem ruszeniu z r. 1886 za dobrowolnie wstępujących do Legionów celem odbycia służby w pospolitem ruszeniu i dlatego zobowiązanych do złożenia na dowód swego wstąpienia przysięgi przepisanej dla pospolitego ruszenia.

4) Tym obcym poddanym, którzy dobrowolnie wstąpili do Legionów, jakoteż członkom ich rodzin (na wypadek śmierci) przysługują w drodze łaski te same materyalne korzyści, jak Legionistom tutejszo-poddanym z tem jednak zastrzeżeniem, że w krajach tutejszych posiadali stałe miejsce zamieszkania, a zachowanie ich pod każdym względem było nienaganne.

Kraków obleżony.

Dzienniki angielskie przed kilkunastu dniami, włoskie jeszcze w październiku roznosiły wieści po świecie o oblężeniu Krakowa i zapewne, jak zwyczaj każe, przedrukowywały z encyklopedyi i słowników geograficznych daty historyczne o naszem mieście. Te przedwczesne nekrologi były jednak dobrą wróżbą dla naszego miasta, oby były i na przyszłość. Nie mam zamiaru w niniejszym artykule iść za przykładem obcych i pisać nekrologu, lecz owszem pragnę tylko przypomnieć na podstawie najważniejszej literatury, że Kraków słyszał już niejednokrotnie w ciągu wieków huk armat pod swymi murami, a mimo tego nie stracił nigdy nadziei lepszej przyszłości i nie zatracił swego narodowego charakteru.

*

Dzisiejsza twierdza różni się zasadniczo od twierdz w wiekach ubiegłych. Dawniej samo miasto było obwarowane, dzisiejsze fortyfikacye wybiegają poza obręb miasta i oddalone są od niego na kilkanaście czy kilkadziesiąt kilometrów, bronią one nie tylko jednego miasta, lecz są przeszkodą do wtargnięcia nieprzyjaciela do całych terytoryów. Sam rzut oka na resztki dawnych fortyfikacyj Krakowa, t. j. na mury między ul. Szpitalną a Sławkowską uwydatnia nam różnice

Kraków, podobnie jak i inne miasta z przeszłości, był obwarowany; zabezpieczały się miasta nietylko przed wrogiem zewnętrznym, obcą inwazyą, mury stanowiły ochronę także przeciw nagłemu napadowi ze strony złoczyńców i zazdrosnych sąsiadów. O obronę miasta, zupełnie inczej niż dziś, starały się przeważnie same miasta, państwo brało mały udział przeważnie w ich zabezpieczeniu, przynajmniej o ile chodziło o wydatki na ten cel.

Zanim przejdziemy do naszkicowania oblężeń Krakowa, chociaż kilku słowami należy wspomnieć o fortyfikacyach dawnego Krakowa.

Założony i zorganizowany jako miasto na wzór zachodu w r. 1257, nie ma Kraków początkowo żadnych fortyfikacyj, dopiero Leszek Czarny (1278—1288) otoczył miasto murem, a wkrótce potem Wacław II. czeski w nagrodę, że mieszczanie krakowscy oświadczyli się za nim, wzmocnił obwarowania miasta koło roku 1292 i oddzielił je zupełnie od zamku na Wawelu, który stanowi odtąd samodzielną twierdzę.

Siła murów polegała na ich wysokości, która utrudniała wdrapanie się na mury, i na ich grubości, by mogły stawić opór pociskom armatnim. Wskutek wynalezienia broni palnej zaczęto w XV w. wzmacniać i podwyższać mury, by lepiej zabezpieczyć je przed działaniem artyleryi. Kraków otaczał w około podwójny mur, jeden wewnętrzny niższy i drugi zewnętrzny wyższy z otworami strzelnic i małemi wieżyczkami. Poza murem zewnętrznym biegła fosa wypełniona wodą Rudawy od ul. św. Anny do Nowej Bramy, leżącej na wylocie ul. Siennej. Od ul. Wiślnej ku zamkowi i od zamku do Nowej Bramy zastępowały tu fosę bagna i łąki bagniste. Bram było siedm, z czasem powstał szereg baszt, których w r. 1684 liczono 47. Najstarszą bramą była Grodzka wymieniana już w r. 1298, reszta pochodzi z tego lub nieco późniejszego czasu. Z początkiem XIV w. wymieniany już jest cały szereg bram i baszt. Mury miejskie wzmocniono za Kazimierza W.. Drugi mur zewnętrzny powstał w Krakowie dopiero za czasów Władysława Jagiełły. Pod wpływem klęski bukowińskiej wzmocniono znowu za Olbrachta mury, zbudowano szereg nowych baszt, a nadto Rondel Floryański. Zrujnowane po oblężeniu Szwedów w Krakowie w latach 1655—1657 fortyfikacye odnowiono nieco z dochodów cła, specyalnie na ten cel przez miasto uchwalonego. W XV w. łoży także miasto znaczne wydatki na ich poprawy. Zrujnowane znowu bardzo za czasów Konfederacyi Barskiej zaczynają mury miejskie chylić się coraz bardziej do upadku, aż w r. 1806 cesarz Franciszek kazał je zburzyć ze względów „zdrowotnych“. Dzieła zburzenia dokonały czasy księstwa warszawskiego, kiedy zaczęto je wystawiać na licytacyę. Mimo ataków za Rzptej krak. ocalała brama Floryańska, Rondel, baszty: ciesielska, stolarska i pasamoników i mur je łączący; dają one nam pojęcie o dawnem ufortyfikowaniu miasta. Kazimierz, jako osobne miasto, miał swoje mury obronne.

Oblężenie miasta polegało na zdobyciu twierdzy przez nagły napad, wyważeniu bram, zniszczeniu baszt, wybiciu otworów w murze lub też na blokadzie, czyli cernowaniu, mającem na celu wygłodzenie obrońców i mieszkańców miasta. Obrona Krakowa jest bezwarunkowym obowiązkiem każdego mieszkańca tak patrycyatu jak i rzemieślników. Do obrony według przywileju Kazimierza W. z r. 1358 może być powołaną szlachta, mająca domy w mieście w razie oblężenia.

Dla celów organizacyi obrony podzielony był Kraków na cztery dzielnice — kwartały z rotmistrzem i kilkoma dziesiętnikami na czele. W razie niebezpieczeństwa strażnik na wieży ratuszowej dawał znak na trwogę trąbą, *) lub bębnem. Dzwoniono także we dzwony. Wtedy każdy mieszczanin z bronią w ręku zjawiał się na wskazanem mu poprzednio miejscu. Mamy w Krakowie osobną straż ratuszową, a w bramach strażników. Ze względu na bezpieczeństwo zamykano bramy miasta od zachodu do wschodu słońca. Od początku XVII w. spotykamy się z wojskiem miejskiem, liczącem kilkadziesiąt osób, to jednak z powodu szczupłej liczby nie odgrywało prawie żadnej roli przy obronie miasta. Rzemieślnicy są zorganizowani w cechy, każdy z nich ma zazwyczaj swoją basztę do obrony. Wykształcenie wojskowe szerzy między mieszczaństwem krak. bractwo strzeleckie, później w towarzystwo zamienione.

Broni dostarczają liczne ludwisarnie w mieście, arsenał miejski zbudowany w r. 1565 na miejscu dawnej odlewarni miejskiej dział (dziś Muzeum Czartoryskich) a nadto cały szereg rzemieślników, trudniących się wyrobem broni wszelkiego gatunku.

Przy wpisie do prawa miejskiego czyli przyjęciu do gminy nowi obywatele składali często zamiast opłaty broń, a zwyczaj ten praktykowano już od dawna, notują go bowiem księgi miejskie już w r. 1432. W ten sposób przybywają zwłaszcza przy wpisie rzemieślników nowe łuki, strzelby, puszki, hełmy żelazne, pancerze, kusze, a później i proch. Rada miasta już w czasie pokoju rozdziela broń między pachołków miejskich lub składa w arsenale miejskim na wypadek wojny. Wykazy rozdzielonej broni spotykamy już z końcem XIV w. Mają swoją broń czyli „armaty“ i cechy, a rada przeprowadza ich kontrolę już w XV w., stwierdza, ile jest, a ile powinno być. Zbrojownia miejska podlega również ścisłej kontroli rady. Według uchwały rady z r. 1443 miano corocznie kupować saletry za 30 grzywien, pocisków za 56 gr., a nadto 10 strzelb, a rajcy oddający kontrolę nad zbrojownią nowym jej opiekunom mieli zawsze stwierdzać, co zdziałali poprzednicy dla obrony miasta. Według licznych rewi-

*) Muczkowski: Dawne warownie krakowskie. Rocznik krak. XIII.

Z przemarszu przez Galicyę.

Wiedeńska „Allg. Ztg." zamieściła następujący plastyczny obraz Galicyi podczas wojny:

Rozległy kraj ze wspaniałą panoramą, nad tem niebo z pięknemi formacyami chmur, domy kryte słomą, pogarbione wierzby, wysmukłe białe brzozy, błoto i brud, piasek głęboki po kolana, proste drogi wiejskie w okropnym stanie: to widownia wojny.

Pierwsze wrażenie to chaos, ale im bliżej się poznaje tę okolicę, tem więcej się w niej widzi oryginalnych piękności i zaczyna się kochać ten kraj. Pola rozciągają się na mile, a droga prowadzi przez smutne wsie, gdzie pokryte słomą chaty kryją się pod wysokiemi, wysmukłemi topolami, stojącemi w krasie jesieni, gdzie sterczą ku niebu wieże drewnianych kościółków, architektonicznie dziwnie pięknych. Brudne strumienie, okolone małemi groteskowemi wierzbami, odzwierciadlają ciemny błękit nieba. Spokojnie pasące się trzody bydła, małe, brudne krowy, konie, czarne jagnięta, lud w swych wspaniałych strojach, wszystko to rozjaśnione złotem jesiennem słońcem — obraz najgłębszego spokoju — to widownia wojny.

Często nic nie wskazuje na zewnątrz, że tu miały już miejsce wielkie walki, że ziemia przesiąkła ludzką krwią.

Wojenny nastrój w cały ten spokój wnosimy my sami i stado gęsi, głośno gęgające i protestujące, opuszcza wiejski gościniec.

Idziemy dalej i dostajemy się na trakt. W mgnieniu oka wszystko się zmienia; droga podobna raczej do zoranego pola niż do gościńca; jest także samej rzeczy zorana, a miejscami widać na metr głębokie, a na kilka metrów szerokie bruzdy.

Teraz ożywia się wszystko. Przechodzą koło nas kolumny trenu, oddziały piechoty, kawalerya, artylerya, szpitale polne, transporty rannych i jeńców, długie szeregi wozów z uciekającymi z częścią swego dobytku mieszkańcami. My sami znajdujemy się w jednej z kolumn. Na prawo i lewo, prawie co 100 metrów, leżą trupy koników, często tak zagrzebane w błocie drogi, że tylko oko znawcy zdoła poznać w tej górze błota trupa konia. Miejscami spostrzega się ciemno-czerwone plamy — to krew: może krew koni, może krew ludzka, bo wzdłuż drogi ciągną się opuszczone rowy strzeleckie. Czy w nich walczyli dzielnie nasi? Czy może przebywali w nich Rosyanie, śląc z nich śmierć i zniszczenie w nasze szeregi? Któż o to pyta! Idziemy dalej, coraz dalej. Automobile przelatują obok nas, a wysoko w powietrzu huczy ptak-olbrzym, dwupłatowiec i znika w dali. Co on stamtąd widzi? Ale wszystkie te odgłosy zagłusza naraz grzmot armat, niby daleka burza. Każde wolne miejsce drogi pełne jest wozów, albo też służyło za postój. Wszędzie pełno słomy, próżnych puszek z konserwów, połamanych wozów. A teraz przejeżdżamy przez wieś, w której pełno pogorzonych chat; wszystko zniszczone, zburzone, z całego domu często tylko komin sterczy ku niebu. Gdzie są ci, którzy tutaj pędzili jeszcze przed paru miesiącami spokojne życie?

Znowu inna wieś. Tutaj na domach znaki krzyża — cholera. Często całe miejscowości pełne są tych znaków, istny cmentarz. Cholera — słowo to ma przerażający dźwięk, budzi myśli o nędzy i śmierci. Teraz przyzwyczailiśmy się już do niego. Mimo to nigdy z pewnością nie zapomnę tej kolonii uciekinierów, gdzie ujrzałem leżącą na ziemi starą kobietę, uosobienie nędzy i biedy, otoczoną dziećmi i innymi biedakami. Lekarz zbadał kobietę pobieżnie z konia i powiedział tylko jedno słowo: cholera. Na twarzach otaczających nie wyczytałem żadnego lęku, żadnej trwogi. Była to dla nich choroba, jak każda inna. Można się do wszystkiego przyzwyczaić: do nocowania na deszczu i wietrze, do marszów, trwających dzień i noc.

Dzisiaj czeka nas prawdopodobnie znowu taki marsz. Dawno już się ściemniło, a my idziemy coraz dalej i dalej. Ku wieczorowi niebo się zachmurzyło, a z nastaniem ciemności zaczął mżyć deszcz.

Wszystko robi wrażenie dziwnie tajemnicze i okropne. Naokół na horyzoncie łuny palących się miejscowości. Do grzmotu armat przyłączył się teraz trzask karabinów maszynowych; słychać również coraz lepiej ogień piechoty. Obok nas przesuwają się postacie rannych, wracających widocznie z linii ognia; nowe kolumny maszerują w milczeniu naprzód. Nasza kolumna stanęła. Więc czeka nas dzisiaj znowu nocleg na drodze. Deszcz pada coraz większy, zrywa się wiatr i huczy w gałęziach przydrożnych topoli. Wszyscy muszą się cicho zachowywać, nie wolno zapalić ogniska. Znowu jakiś ranny zbliża się do nas, otaczamy go, wypytujemy, co się tam dzieje na froncie. Pytania i odpowiedzi zadawane są szeptem.

Deszcz coraz większy; każdy kryje się gdzie może. Zimno dokucza również porządnie. — Szczęśliwy, kto śpi wygodnie w ciepłem łóżku! Nie wie on, jaka to rozkoszna rzecz. Ale pocieszamy się tem, że później wszystko będziemy odczuwać z podwójną siłą.

Deszcz ustał. Tu i ówdzie odzywa się pianie bezdomnego koguta, zwiastujące zbliżający się ranek. Wreszcie słońce wschodzi; zapowiada się wspaniały dzień. Wszystkie okropności nocy zniknęły. Nie słychać już strzałów karabinowych, tylko czasami odzywa się grzmot armat, jak podczas oddalającej się burzy. Rosyanie zostali pobici i cofają się.

I ptaki rozpoczynają swe poranne pienia, tak wesołe i radosne jak zwykle; przemawiają prawdziwym, szczerym językiem przyrody — na placu boju.

Na pobojowisku.

Głębokie jamy pozostały jeszcze na łąkach w miejscach, gdzie granaty pękały. Drzewa jakby pościnane na pół wysokości, a przy nich wierzchołki. W innem miejscu wyrównano już drogę, przy której cały szereg grobów, a na nich krzyże z zawieszoną czapką wojskową, lub pękiem zwiędłych kwiatów. Tam dalej, tuż przy żywopłocie czworoboczne transzeje świeżo zasypane trawą. To także groby. Niema jeszcze miesiąca, jak te pola, poprzecinane jeszcze rowami strzelniczemi, posiane były ciałami ludzkiemi.

Na tem tu bowiem miejscu toczyła się jedna z najstraszniejszych bitew.

Nagle ukazuje się na skręcie straszny obraz wsi; same kominy po nad ruinami. Można by sądzić, że to jakaś dziwna osada przemysłowa, której zabudowania zapadły się w ziemię. — Szczątki murów, resztki fasad pozwalają na odtworzenie sobie tych zabudowań, ciągnących się z obu stron drogi. Przed miesiącem stała tutaj wieś, podobna do innych, przez którą przejeżdżaliśmy. Nic nie pozostało z niej, jak tylko dwa domy, mające jeszcze ściany, reszta ruina. Po niektórych wskazówkach rozpoznać można, czem byli ich mieszkańcy. Tutaj piec piekarski, tam komin kuźni.

Skrzynka do listów wisi na jednym gwoździu tam, gdzie była dawniej poczta. Tam granat przebił oba mury, a dach zapadł się na kuchnię, z której pozostał tylko stos potłuczonych naczyń. Przy poręczy mostu pozostał Chrystus na krzyżu. Jedno z ramion krzyża oderwane. Z młyna nie pozostało nic, jak tylko koło. Kamienie i żelazo, a ponieważ tem to, co na razie nie dało się zniszczyć, pozostało tylko z całej wsi.

Reszty dokończyły granaty przez dni naprzód. Tak nam opowiada robotnik stary o siwych włosach. Przyszedł wybrać ziemniaki, znajdujące się za zburzonym dawnym swoim domem. Dom syna jego również spalony. A mówi o tem spokojnie, bez cienia gniewu. Ogromna boleść pierwszych dni już minęła. Opowiada nam o swej ucieczce. Był szczęśliwszym, aniżeli wielu innych, których bitwa zaskoczyła wśród drogi pomiędzy obu armiami i zasypała deszczem żelaznym.

Spotykamy drugiego jeszcze człowieka, prowadzącego za rękę małą dziewczynkę. Przechodząc obok stosu kamieni, pyta się jej: „A kto tu mieszkał?" — Dziewczynka odpowiada wesołym głosem: „Mama!" Idą ku swym zrzem domom, które dały jedyny przytułek tym, których wojna pozbawiła własnego dachu. I zrozumiałem, co to znaczy w takich czasach mieć dach nad głową. Na kominach gromadzą się gołębie, powróciły — ale gołębnik strzaskany.

Poważna ta ruina dominuje nad całą okolicą. Po przez sosny widać wysoki mur ze skupionemi oknami; sądzić by można, że to grobowiec i trzeba się dopiero lepiej przypatrzyć, aby poznać, że to był kościół, dzisiaj bez dachu. Czas zdaje się upiększył już tę ruinę, z której bije pewna powaga, większa aniżeli ze szczytów innych zrujnowanych zabudowań. Nic bowiem smutniejszego, jak szkielet zburzony fabryki lub domu nowoczesnego. Ruina kościoła na wzgórzu, powagą swą upiększa jeszcze tę okolicę zniszczoną przez wojnę.

Od wieków ten dom Boży, okolony grobami, czuwał nad wioską rozsiadłą wokoło niego. Dzisiaj nie pozostało nic, nawet groby nie zostały oszczędzone. Po nad bramą św. Marcin z kamienia rozdziela ciągle płaszcz swój pomiędzy ubogich, ale witraże wybite, dzwonnica i dach zapadły. Wchodząc do środka kościoła przejęci byliśmy kontrastem pomiędzy porządkiem, który tam panował i zburzeniem, które spowodowały bomby. Sklepienie oparło się mocno; konstrukcya jego tak była znakomitą, że oparła się nawet pociskom działowym. Jeden z nich zniszczył okno, przebił mur. Zapalił ołtarz, z którego pozostał jedynie ciemny okopcony zarys na murze. W zrujnowanej kaplicy statua świętego, z której nie pozostało nic, jak tylko część dalmatyku. A w środku nawy Matka Boska czuwa nad kościołem. U nóg jej kule rozsypały oprócz szczątków muru korony z kwiatów i pereł. A od sklepienia nienaruszonego spuszcza się świecznik kryształowy, zniszczony kulami.

Za główną nawą stos kamieni i gruzów znaczy, gdzie była zakrystya. Cmentarz zniszczony. Kula, która uderzyła pod kościół, otworzyła jeden z grobów. Widać w nim szkielet sprofanowany. Nie było widocznie dosyć jeszcze tych poległych, którzy leżeli wokoło.

W sąsiedniej wsi, leżącej naprzeciwko, te same ślady zniszczenia. Drewniana wieża, stara już bardzo, pozostała na kościele, ale dachówki zdarte z niej. Po za tem okna wybite i wielka dziura w murze, ale kościół sam zachował się w całości. Ale groby na cmentarzu zniszczone. Po za zakrystyą, która służy za schronienie bezdomnym, w małym ogródku ogromne dwa doły wyrwane przez pociski. Wypełniono je obustronnymi poległymi. W ogrodzie warzywnym również groby, ozdobione zwiędłymi kwiatami.

Kilka drewnianych domów uchroniło się od zniszczenia, ale przy końcu wsi od strony dworu nie pozostało nic prawie. Ani śladu pięknego parku ze wspaniałemi alejami. Wszystko tak zniszczone, że domyśleć się nawet nie można, że tu ludzie zamieszkiwali.

Jedziemy dalej. Wszędzie ten sam widok. Tam szczątki wielkich zabudowań rolniczych, budowanych z cegły, pokryły okolicę czerwonym prochem. Ruiny przedstawiają się wspanialej, wyglądają jak gdyby szczątki cytadeli. Ale nieszczęście umacnia. Każdy powraca do swej pracy z odwagą i nadzieją, że zniszczenie da się w krótkim czasie usunąć.

Wracając, spotykamy trzy kobiety z małym chłopczykiem, klęczące pod krzyżem. Wszystkie trzy w żałobie, matka z dwiema córkami. Były obejrzeć dom swój zburzony; ale w twarzach ich nie tyle smutku, co nadzwyczajnej powagi. Podobne do owych niewiast, które niosły do grobu olejki wonne, a powracały z troską przepełnioną nie smutkiem, ale nadzieją.

Poświęciły całą przeszłość, ale z ufnością patrzą w przyszłość.

Pogrzeb pułkownika.

Pewien porucznik, który brał udział w walkach w Galicyi i był obecny w chwili, gdy się zdarzył „wypadek", który zamierzamy opisać, opowiadał następującą historyę:

„Wypadek" ten łatwo możnaby wziąć za legendę i może w przyszłych dziesiątkach lat, gdy ta krwawa i straszna wojna będzie już tylko historyą, nikt nie zechce uwierzyć, że zdarzył on się naprawdę.

Widownią jego była wioska Pelkinia w okolicy Jasła, wioska tak mała, że nie jest zaznaczona na mapach. W pobliżu tej wsi padł pewnego ranka komendant pułku, młody pułkownik, którego wszyscy gorąco pokochali od owego dusznego gorącego dnia sierpniowego, gdy po uciążliwym marszu otrzymał nagle rozkaz cofnięcia się, gdyż owo wzgórze, które miano szturmem zdobyć, zostało już zdobyte przez inny pułk. Pułkownik klął strasznie, że nie może iść w ogień. Od tej chwili żołnierze jego uwielbiali. Teraz należało go pochować. Pogrzeb podczas wojny jest zazwyczaj bardzo prostą rzeczą, ale w rzeczonym wypadku stał się bardzo ważnym problemem. Gdzie pogrzebać ukochanego, dzielnego żołnierza? Porucznik czwał się, że najlepiej byłoby go pogrzebać tam, gdzie go trafił nieprzyjacielski granat, rotmistrz zaś był zdania, że mniejsza o miejsce, byle wiedzieć, gdzie ono się znajduje, by je kiedyś przyjaciele zmarłego mogli znaleźć. Najlepiej byłoby pogrzebać zmarłego na cmentarzu. Gdzie jednak znaleźć w pospiechu cmentarz? — W sąsiedniem miasteczku znajduje się mały cmentarzyk obok kościoła pod wzgórzem. Jest to mały, cienisty ogród, tak mały, że zatknięte w ziemię krzyże dotykają murów kościoła. We wsi owej panowali jednak i znajdowali się Rosyanie.

— Wypędzimy tych psów! — rzekł rotmistrz i po południu o godzinie trzeciej pułk nasz wkroczył do wsi, by pogrzebać swego komendanta.

Przywołano księdza, feldfebel niósł krzyż, a żołnierze, którzy przed paru minutami jeszcze walczyli, mówili ze łzami w oczach: „Ojcze nasz..." W chwili, gdy duchowny wymówił słowa: „Przyjdź królestwo twoje..." nagle nad głowami zebranych na cmentarzu przeleciał nieprzyjacielski granat i uderzył z głuchym łoskotem w mur kościoła.

— Milczcie, psy! — krzyknął rotmistrz, ale gniew jego nic mu nie pomógł. Rosyanie pokonali po pierwszym szturmie swą obawę i słali na wieś jednę kulę po drugiej, jeden granat po drugim. Właśnie spuszczono do grobu zwłoki pułkownika, a żołnierze dali salwę na cześć zmarłego towarzysza, gdy tuż przed nogami oficerów padł granat. Drugi granat wyrządził w ogrodzeniu cmentarza wielkie spustoszenie. W przeciągu pół godziny padło ośm granatów i 25 szrapneli na drewniane krzyże cmentarza. Ani jeden strzał nie trafił. Oficerowie rzucili kilka garści ziemi na grób, który pionierzy zasypali.

Porucznik wetknął szablę zmarłego w świeżo usypany grób, a chorąży chciał właśnie umieścić na krzyżu napis, gdy w sam środek grobu, tam, gdzie się musiała znajdować pierś zmarłego, padł granat. I ten granat nie wybuchnął; nikt nie został zraniony. Oficerowie spojrzeli po sobie; wszystkich przebiegł zimny dreszcz. Teraz dopiero zdali sobie sprawę z tego, że od pół godziny czyhała na nich śmierć. W następnej chwili strzał z jednego z naszych moździerzy zmusił nieprzyjacielską armatę do milczenia. Porucznik, zwolennik spirytyzmu, utrzymywał, że dopiero teraz pułkownik znalazł zupełny spokój.

Na marginesie wojny.

Mój przyjaciel.

Spotkałem mojego przyjaciela, niezwykłego artystę muzyka, płaczącego w swojem mieszkaniu.

Człowiek to twardy i łez w oczach jego nie widziałem nigdy.

Głowę miał ukrytą w dłoniach, a po siwiejącej już brodzie kapały łzy. Tak go zastałem pogrążonego w smutnej zadumie nad stołem.

— Co ci to, Bolku? — zagadnąłem ze współczuciem.

— Mnie nic... nic... — rzekł, ocierając zawstydzony łzy — mnie nic.... ot przyszła taka chwila na mnie, że się rozmazgaiłem jak dziecko... To czasem robi dobrze....

— No, ale powód?

— Et! Nic takiego!

— Mówże, na miłość Boską, co zaszło? Wiem, że masz brata i szwagra na wojnie, może Boże broń....

— To nic! To nic! Po części zgadłeś. Szwagier umarł z ran w Bawaryi, walczył na francuskim froncie przy bateryach motorowych... wczoraj wiadomość nadeszła.. To nic... brat ranny odłamkiem w Wiedniu dogorywa, lada dzień koniec... to nic... to nic jeszcze!.. to nic!...

— A więc cóż, na Boga?!

— To są, wiesz, takie moje, takie bardzo moje przeżycia... takie czysto moje!... Ot, myśli się plączą i czasem budzę się w nocy, zapalam światło i tak... wiesz... w myślach do rana....

— Tyś chory, Bolku!

— Nie, mój kochany! Na tę chorobę, na jaką ja choruję, chorują wszyscy: i ty i ja i każdy, kto po polsku myśli... Ty sam wiesz, co to za choroba i ty sam wiesz, że na nią lekarstwa niema.

Spojrzeliśmy sobie w oczy i zrozumieliśmy się dobrze...

— Podobno w bitwach pod Limanową batalion pierwszego pułku Legionów poniósł dość znaczne straty? — zapytał mnie mój przyjaciel obojętnie.

— Tak... coś mi o tem ktoś mówił, nie pamiętam... coś takiego może i było... ale nic pewnego. Zresztą cyfry nie pamiętam — odparłem obojętnie.

— Czy ty znasz operetkę Nedbala „Polska krew"?

— Znam, naturalnie, ale nie wiem, o co ci chodzi. Gdzie Rzym, gdzie Krym?

— Naturalnie, że mam trochę gorączki. A ty myślisz, że jej nie masz? My wszyscy mamy gorączkę....

Spojrzeliśmy na siebie wymownie.

— Byłeś podobno w Bocheńskiem? Podobno w mieście samem i we wioskach okolicznych straszna nędza? Co? — zapytał obojętnie.

— Byłem, ale mnie oczy trochę bolały... taki, wiesz, deszcz ogromny, niewiele mogłem dojrzeć... coś tam prawdy może na tem i jest, ale szczegółów nie pamiętam... — odparłem obojętnie.

— Ale wrażenie ogólne jakie?

— No, nie najgorsze... nie najgorsze... ziemia została... Tak jest, cała ziemia została... trochę poorana granatami i trochę poprzedzielana rowami strzeleckimi, ale została.... i niebo nad tą ziemią też zostało... i trochę ludzi też... a jakże!...

— Ziemia... niebo... i trochę ludzi...: — jęknął mój przyjaciel.

— Tak jest... ziemia... niebo... i trochę b i e d n y c h ludzi...

— Nie wiesz przypadkiem, czy nasi Legioniści są już pod Warszawą? — zapytał obojętnie.

—Ty masz, Bolku, stanowczo gorączkę! Przecież wiesz z gazet, że Legioniści bili się jak lwy pod Limanową, więc skądżeby się mogli znaleść nagle pod Warszawą? A zresztą wiesz przecież dobrze, że na Warszawę maszeruje Hindenburg ze swoją armią.

— I jak sądzisz? Kto do niej wkroczy pierwszy? — zapytał obojętnie.

— Myślę, że wojska niemieckie, bo są najbliżej — odparłem obojętnie.

— A nasze wojska austryackie nie?

— Może być, że tam wejdą i nasze wojska, przecież niczego przewidzieć nie można — odparłem obojętnie.

— Bo widzisz... bo widzisz... ja myślałem, że...

— Cóż takiego? że?...

— Nic... nic takiego dziwnego... Tej nocy miałem taki piękny sen....

— Cóż ci się śniło, Bolku?

— Śniło mi się, że naokoło Warszawy, opuszczonej przez Moskali, stoją wojska obu sprzymierzonych armij, nasi Legioniści w awangardzie. Nagle pada rozkaz:

„Ułani Beliny naprzód! Wkroczyć do miasta! Zająć ratusz i ogłosić wolność jego mieszkańcom! I widziałem, jak ułani rzucili się na koniach niby huragan ku miastu. Widziałem kolumny naszych Legionistów pieszych za nimi. Widziałem, jak wszystkie balkony domów warszawskich zaroiły się paniami... widziałem jak na tych polskich żołnierzy w amarantowych rabatach i na tych w szarych mundurach posypał się deszcz kwiatów ze wszystkich okien... i słyszałem, jak na ratuszu warszawskim odezwał się z bębnów werbel polski i jak zagrały najpierw dzwony z katedry św. Jana, a potem z wież wszystkich kościołów warszawskich... i widziałem, jak za Legionistami szedł, witany kwiatami, trzynasty pułk austryacki z krakowskich dzieci złożony, a za nim górale z pułku dwudziestego z pieśnią „Hej, kto Polak na bagnety!", a za nim Mazury tarnowskie i rzeszowskie z pułku 57 i 40, ci ostatni z pieśnią:

„Poczekaj, Moskalu! Poczekaj, psiaduszo; !
„Maszeruje pułk czterdziesty, na proch cię rozkruszą!
„Na proch cię rozkruszą!"

I widziałem, jak ci bracia nasi w Warszawie padali sobie w objęcia... padali w objęcia naszym chłopcom-Legionistom.... naszym żołnierzom austryackim i płakali jak dzieci... i...

— I co?

—I zbudziłem się z wilgocią w oczach. Miałem naturalnie gorączkę.

— Oj, ty mój d z i e c i a k u kochany!

Edmund Bieder.

Z polskiej emigracyi wojennej.

Dwa polskie pogrzeby w Jabłonkowie odbyły się dnia 12 b. m. przy licznym udziale Legionistów i miejscowej ludności. Chowano ś. p. Ewę Müllerową ze Lwowa, której dwie córki służą jako sanitaryuszki przy Legionach, oraz ś. p. Witolda Wagnera z Warszawy, Legionistę. Rodzina ś. p. Wagnera nie wie jeszcze o jego śmierci.

Tragedya galicyjskich emigrantów. „Grazer Volksblatt" donosi: Z wielu innymi towarzyszami musiał uciekać także przed inwazyą wroga z kraju Jan Piechocki, dozorca stacyjny w Dolinie przy Stryju. Spakował w ostatniej chwili najpotrzebniejszą garderobę i zdołał jeszcze wraz z rodziną ostatnim pociągiem ujść przed Rosyanami. Nieszczęście chciało, że Piechocki wypadł z pociągu na jednej ze stacyj na Morawach i został formalnie zmiażdżony przez pociąg. Pochowano go w Kumowicach na Morawach. Wdowa z dwoma synkami po pogrzebie pojechała dalej i aż w Gracu znalazła przytułek. Przy połogu ciężko zachorowała i umarła po paru dniach, pozostawiając dwóch synków, jednego w wieku 10, drugiego w 12 lat. Sieroty te zostały obecnie bez żadnych środków do życia i opieki. Może się niemi zająć miejscowy komitet dla emigrantów polskich. Brat zmarłej ś. p. Piechockiej, Wincenty Rybicki (?) jest podobno wikarym przy katedrze lwowskiej.

Polski kurs handlowy w Pradze. „Kronika Polska" w „Nar. Listach" donosi: Piękną rzeczą było otwarcie dla młodzieży polskiej, przebywającej obecnie w Pradze, szkoły normalnej i gimnazyum, ale pożądane są także szkoły zawodowe. Dlatego to p. Witold Skalski, profesor krakowskiej akademii handlowej, podjął myśl prowadzenia kursu handlowego, dla którego uzyskał aprobatę tutejszego namiestnictwa. Program nauki, obliczonej na cztery miesiące, obejmuje przedmioty ściśle handlowe t. j. naukę o handlu i wekslu, rachunki kupieckie, polską korespondencyę handlową i buchalteryę kupiecką, nadto niemiecką korespondencyę, stenografię, pisanie na maszynie i inne. Absolwenci kursu mogą się poddać egzaminowi w którejś z rządowych akademij handlowych.

Wpisy na kurs wykazały, że tutejsza Polonia zrozumiała jego znaczenie, gdyż uczęszcza nań nietylko młodzież obojga płci, ale także osoby starsze, wśród których są ludzie na poważnych stanowiskach. Nowi kandydaci przybywają ciągle z tem przeświadczeniem, że przymusowy pobyt w Pradze można pożytecznie wykorzystać. Nauka

---

zyj arsenału przekonujemy się, że oprócz wyżej wymienionych gatunków broni są w arsenale zapasy cepów, dzid, tarcz, kul, pocisków, hakownic, armat, rusznic itd.

W razie niebezpieczeństwa wojny zakupuje rada naprzód większe zapasy broni, by nie znaleść się bez amunicyi.

*

Wśród walk między książętami o panowanie w Krakowie, przechodził Kraków we wczesnych wiekach średnich niejednokrotnie w ręce przeciwnika, nie można jednak mówić wtedy o oblężeniu Krakowa, który nie miał żadnych fortyfikacyj; były to raczej walki o Wawel, jako siedzibę książąt. Dopiero wówczas, kiedy miasto za czasów panowania Leszka Czarnego a następnie Wacława II. czeskiego zostało otoczone murem, przedstawiało ono wartość jako warownia. Toteż wkrótce po ufortyfikowaniu przechodzi Kraków pierwsze oblężenie. Niemieckie mieszczaństwo krak. zbuntowane przeciw Władysławowi Łokietkowi pod wodzą wojsk Alberta w r. 1311, posiłkowane przez Sandomierz, Wieliczkę i klasztor Bożogrobców w Miechowie, powołało na tron krakowski Bolesława ks. opolskiego. Po całorocznym prawie buncie, a wkrótce po przybyciu ks. Bolesława do Krakowa, Łokietek, zebrawszy znaczne siły i uzyskawszy poparcie Nowego Sącza, Klarysek starosandeckich i Benedyktynów tynieckich, tudzież posiłki węgierskie, przystąpił do oblężenia zbuntowanego Krakowa. Nie posiadamy żadnych bliższych szczegółów o samej akcyi oblężniczej. Zamiast użycia przemocy, wolał Łokietek, licząc się z silna twierdzą, rozpocząć układy z księciem opolskim, a ten, zdaje się, za pewną sumą pieniężną wydał Kraków Łokietkowi przed 14 czerwca 1312, i ustąpił na Śląsk. *)

*

Jeszcze mniej wiadomości posiadamy o drugiem oblężeniu Krakowa przez Jana króla czeskiego w roku 1345. Długosz opowiada, **) że Jan czeski z powodu tego, że Kazimierz Wielki odebrał Wschowę, należącą do Polski, księciu zegańskiemu, tudzież że Bolesław ks. świdnicki, siostrzeniec Kazimierza, mimo zabiegów nie chciał złożyć hołdu Janowi jako królowi Czech, wystąpił zbrojnie przeciw Kazimierzowi. Według jednozgodnych źródeł czeskich, Kazimierz był stroną zaczepną. Król czeski zgromadził duże wojsko, złożone z Niemców i Czechów i wkroczył do Polski przez księstwa cieszyńskie i oświecimskie. Dnia 12 lipca 1345 stanął obozem w Czyżynach pod Krakowem, przygotowując się przez 2 dni i dwie noce do walki. Równocześnie rozpoczął niszczyć ziemie polskie graniczące ze Śląskiem. Według niektórych źródeł przyszło do ośmiodniowego oblężenia Krakowa. ***) Kazimierz Wielki rozpoczął walkę podjazdową i wyparł króla czeskiego z pod Krakowa. Rozdzielone następnie siły czeskie na dwie części, pobite zostały pod Olkuszem i Lelowem.

*) Długopolski Edmund: Bunt wójta Alberta. Rocznik krak. VII.

**) Historya. T. III., r. 1345.

***) Semkowicz Aleksander: Krytyczny rozbiór Długosza. Str. 362.

W półtrzecia prawie wieku później w roku 1587 przychodzi do trzeciego oblężenia naszego miasta. Gdy na sejmie elekcyjnym partya Zamojskiego wybrała królem Zygmunta III, a zwolennicy Zborowskich arcyksięcia Maksymiliana, ten wyruszył z wojskiem ku Krakowowi, celem dochodzenia swych praw. Zamojski przybywszy do Karkowa, zajął się natychmiast jego obroną; postanowiono umocnić Kleparz, domostwa przedmiejskie spalono, by nieprzyjaciel nie miał w nich oparcia, ludność ich wzięto do Krakowa. Przygotowano do obrony i inne strony miasta, przez usypanie szańców od Garbar do zamku, ku Wiśle i Kazimierzowi. Wojewoda krak. Tęczyński objął komendę nad miastem, starosta Zebrzydowski nad zamkiem, Farensbach nad Kazimierzem, Zamojski zaś objął obronę Kleparza. Dnia 16 października 1587 r. stanął Maksymilian obozem pod Mogiłą, dokąd przybyły także oddziały Zborowskich. W kilka dni później wysłał Maksymilian wezwanie do senatorów zebranych w Krakowie, by zgodzili się na jego elekcyę. Otrzymawszy odmowną odpowiedź, przystąpił pod mury miasta, szturmu jednak nie przypuścił, oczekując dalszych posiłków ze Śląska i licząc na to, że układami skłoni senatorów do uznania go królem. Z tego powodu cofnął się nawet z powrotem do Mogiły. Codziennie za to odbywały się mniejsze utarczki między przeciwnikami na przedmieściach Krakowa, niefortunne dla Maksymiliana, wśród których spalono cały szereg pobliskich wsi. Nieprzyjaciel odwrócił także Rudawę, która dostarczała rurami podziemnemi wodę do Krakowa Chciano równocześnie zdradą opanować miasto. Zwolennicy Maksymiliana namówili mieszkańców Garbar do tego, że ci wpuścili 25 listopada dwa pułki piechoty w nocy i umieścili je u siebie. Dowiedział się jednak o tem już przedtem Zamojski i gdy ukryte pułki przystąpiły do szturmu ku bramie Szewskiej wraz z oddziałami zwolenników Maksymiliana, Górki, Zborowskich, Jazłowieckiego i Stadnickich, kazał podpalić Garbary, by odciąć odwrót przeciwnikom. Niebezpieczeństwo zdobycia Krakowa było bliskie, ale Zamojski osobistą odwagą zachęca obrońców do walki. Zdołano wybić obsługę armat nieprzyjacielskich i zajęte działa skierować na szturmujących, których wycięto prawie w pień, padło bowiem 1564 przeciwników, a nadto za karę część mieszkańców Garbar. Zdobyto dwie chorągwie, wozy z amunicyą i narzędziami do szturmu, tudzież 8 dział z herbami Górki, wojewody poznańskiego. Zimno listopadowe i deszcze, tudzież brak żywności i wiadomości o nadciągającym z pomocą Krakowowi Zygmuncie, skłoniły Maksymiliana do tego, że odstąpił od oblężenia miasta wkrótce po nieudałym szturmie. *). Cofnął się ku Śląskowi, gdzie dopędzony i pobity przez Zamojskiego pod Byczyną, dostał się do niewoli w styczniu 1588 r.

*

W ogólnym potopie szwedzkim w latach 1655—1657 przeszedł i Kraków chwile może najcięższe od czasu swego istnienia, narażony na trzy oblężenia. Gdy 9 września 1655 padła Warszawa, zwrócił się Karol Gustaw przeciw Krakowowi, dokąd schronił się król Jan Kazimierz z resztkami wojska. Na czele miasta stoi wówczas burmistrz Andrzej Cieniowicz, który z całą energią czyni przygotowania do obrony. Bramy miasta, z wyjątkiem trzech, zabarykadowano ziemią i kamieniami, rozpoczęto sypać wały i okopy między Prądnikiem a Kleparzem, naprawiać mury, na których trzymano dzień i noc straże, polecono ćwiczyć się wojskowo mieszkańcom, zaopatrzyć w żywność, opał i wodę na strychach. Sama królowa, przebywająca w Krakowie od połowy sierpnia, ofiarowała klejnoty na cele obrony, mieszczanie zostali opodatkowani. Biskup Gębicki wystawił oddział z 800 ludzi, zaś srebra kościelne pozwolił przetopić na pieniądze. Część ludności miejskiej z dobytkiem opuściła miasto, na jej miejsce napływają liczne rzesze z okolicznych wsi. W połowie września przybyła część wojska pod wodzą Lanckorońskiego, co dodało otuchy ludności. Niedługo jednak zbuntowane wojsko z powodu braku żołdu opuszcza miasto, część tylko wierna pozostaje przy królu. Komendę nad niem i nad miastem obejmuje Stefan Czarniecki. Wkrótce potem przybył sam król do Krakowa, w myśl jednak życzeń senatorów wyjechał 25 września na Śląsk, a skarbiec koronny wywiózł Lubomirski na Spiż.

(Dok. nast.)

Dr Kazimierz Kaczmarczyk.

*) Niemcewicz Julian: Dzieje panowania Zygmunta III. T. I. Str. 52.

odbywa się (po dwie wzgl. trzy godziny dziennie) we wzorowo urządzonym lokalu szkoły handlowej dyr. F. X. Kubsky'ego przy placu Wacława l. 11, I piętro.

Słowieńcy dla wychodźców galicyjskich. Już wspomnieliśmy wczoraj o sympatycznem odnoszeniu się mieszkańców Lublany i Słowieńców wogóle do wychodźców naszych, których losy wojny w tamte okolice zagnały. Teraz możemy zanotować nowy fakt z tej dziedziny. Mianowicie czasopismo „Slovenec", przodujące tej akcyi, ogłosiło w numerze z dn. 18 b. m. jako wstępny artykuł odezwę, w której, po odmalowaniu serdecznemi słowy ciężkiej doli mieszkańców Galicyi, którzy po przymusowym wyjeździe znaleźli się w Krainie, wzywa rodaków swoich do składek na ich rzecz zarówno w gotówce, jak w przedmiotach użytkowych, aby biedni wychodźcy i ich rodziny nie pozostały niezaopatrzone na święta. Odezwę podpisali: radca dworu Rudolf hr Chorinsky, szef rządu krajowego Leopold bar. Liechtenberg, podżupan Lublany dr Karol Triller, kanonik dr Eugeniusz Lampe, kanonik Iwan Sušnik i prof. gimn. Kazimierz Eljasz, znany przyjaciel Polaków.

KRONIKA.

Kraków, 23 grudnia.

Następny numer „Nowej Reformy" ukaże się dziś o godz. 2.30 po poł. W razie potrzeby wydamy wcześniej nadzwyczajny dodatek.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie: numer poranny o godz. 7.30 rano, popołudniowy o godzinie 2.30 po południu.

Gwiazdkowy numer „Nowej Reformy" w podwójnej objętości, zawierający dodatek świąteczny, wyjdzie we czwartek o godz. 2.30 po południu. W dodatku zamieszczamy szereg utworów pierwszorzędnych sił literackich.

Jeńców rosyjskich prowadzono wczoraj przez cały dzień małemi grupkami przez ulice m. Krakowa z Królestwa Polskiego i z nad Dunajca przed Tarnowem. Żołnierze rosyjscy poddają się masowo, gdzie mogą, z powodu głodu i zimna. Niektórzy z nich przyszli do Krakowa prawie boso. Na paru wozach przywieziono wczoraj kilkunastu chorych Rosyan.

Wczoraj w południe ulicami miasta prowadzono rosyjskiego oficera, porucznika 72 p. piechoty, wziętego do niewoli nad Dunajcem pod Tarnowem. Z nim razem maszerowała młoda, urodziwa Rosyanka, ubrana w zwykły strój cywilny. Mówiono, że to narzeczona owego oficera, która z nim dzieliła wszystkie trudy wojenne. Podobno dziewczyna ta w Wieliczce usiłowała wydostać od wiejskich kobiet przepustkę do krakowskiej twierdzy. Oczywiście pogłoska ta nie jest stwierdzoną.

Rosyanka ta przyswoiła sobie w zupełności maniery żołnierskie. Piła z rozmachem wódkę z flaszki i paliła cygara jak stary huzar. Na razie umieszczono ową parę w koszarach przy ul. Rajskiej.

Gwiazdka dla dzieci służby miejskiej i zakładów miejskich. Staraniem zarządu m. Krakowa odbyła się wczoraj po południu w „Sokole" tutejszym piękna uroczystość „Gwiazdki" dla dzieci służby miejskiej i zakładów miejskich. W rogu wielkiej sali gimnastycznej ustawiono bogato ozdobioną choinkę, na stołach ułożono podarki i łakocie dla dziatwy. Po godzinie trzeciej sala zaroiła się od dziatwy, przybyłej w towarzystwie rodziców. Wkrótce przybyli: pani prezydentowa Leowa, prezydent ekscel. dr Leo, jego zastępcy dr Bandrowski i prof. dr Nowak, oraz grono wyższych urzędników magistratu. Dzieci odśpiewały kolendy, poczem prezydent dr Leo przemówił w ciepłych słowach do zebranych, podnosząc, że gmina krakowska pamięta zawsze o dziatwie swoich funkcyonaryuszów i życząc wszystkim, by na rok przyszły wigilię obchodzono w Polsce w lepszych, szczęśliwszych warunkach.

Pani prezydentowa Leowa rozdała następnie podarunki zebranej dziatwie.

Krajowy Zarząd sprzedaży soli ma siedzibę w Białej w gmachu Rady powiatowej. W sprawach solnych tam zatem zwracać się należy.

Zaginione ministerstwo. „Grazer Tagblatt" donosi 19 b. m.: W dolno-austryackim kalendarzu urzędowym na rok 1915 w spisie urzędów najwyższej administracyi państwowej nie spotykamy ani rubryki „Ministerstwo dla Galicyi", ani rubryki „Pełnienie służby przy ministrze dla Galicyi lub przy kierowniku ministerstwa galicyjskiego". Przy dokładnem zbadaniu kalendarza urzędowego znajdujemy na końcu zestawienia o składzie gabinetu: „Morawski Dzierżykraj Zdzisław Karol dr, szef sekcyjny, prowizorycznie kierujący agendami, które ostatnio sprawował minister Władysław Długosz." Oto dwa wiersze druku, przypominające o istnieniu ministerstwa, które znikło z kalendarza urzędowego.

Świąteczny numer „Nowości Illustrowanych" (48), który ukazał się po blisko miesięcznej przerwie w wydawnictwie, spowodowanej niezwykłymi wypadkami, przedstawia się interesująco i bogato. Na obfitą treść tego numeru składa się wiele ciekawych i oryginalnych ilustracyj z walk dni ostatnich, z życia naszych wychodźców w gościnie na ziemi czeskiej, szereg fotografij z Krakowa w ubiegłych dniach krytycznych i niezwykłych obecnych i w. i.

Bogaty w tym numerze dział literacki, zawierający oryginalne utwory, do nastroju chwili dostosowane, tworzy całość numeru wdzięczną i interesującą. Jako jedyny obecnie, dostępny nam tygodnik polski, walczący z tyloma trudnościami na swym posterunku, zasługują „Nowości Illustrowane" na poparcie czytelników.

O książki dla rannych. Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej, przystosowując swą pracę do obecnych warunków, zaczął z początkiem wojny żywą działalność, mającą na celu dostarczenie strawy duchowej dziesiątkom tysięcy rannych Polaków, rozmieszczonych w szpitalach w całej monarchii. Na utworzenie bibliotek poświęcił Zarząd Główny całą swoją Centralną Składnicę, obejmującą w zwyż 20.000 tomów, a nadto złożone — niestety w szczupłej ilości — na skutek poprzednich odezw dary książkowe.

Obecnie zapas książek, który Zarząd Główny miał do swej dyspozycyi, został już w całości wyczerpany i to w chwili, kiedy zaledwie części żądań można było uczynić zadość. Z ostatnich dni mamy do zanotowania liczne zgłoszenia Legionistów, rannych w ostatnich bitwach, a umieszczonych w szpitalach śląskich i morawskich. Nadto wysuwa się piekąca sprawa dostarczenia książek ludności ewakuowanej, umieszczonej w barakach czeskich. W tej myśli Zarząd Główny zwraca się ponownie do ofiarności publicznej, a szczególnie do publiczności krakowskiej z usilną i gorącą prośbą o składanie darów w książkach. — W każdym domu znajdzie się choćby jedna książka, którą bez uszczerbku można poświęcić dla dobrej sprawy, a która wiele radości może przysporzyć rannym. Pomnijmy, że niema chyba rodziny, którąby kogoś bliskiego nie miała w polu i że składając tę drobną ofiarę, daje się dowód pamięci o swych blizkich. Książki wszelkiej treści przyjmuje biuro Zarządu Głównego T. S. L., ulica Floryańska l. 15, I. piętro w oficynie, od godziny 8—2. Na uwiadomienie kartką, wysłannik Zarządu zgłosi się ewentualnie osobiście po odbiór książek. Dary książkowe z prowincyi należy przesyłać pod adresem: Antoni Januszewski, członek Zarządu Głównego T. S. L., Morawska Ostrawa, Dom polski.

Jazda automobilami wojskowymi. Komenda wojskowa w Wiedniu wydała świeżo rozkaz szoferom, w którym udziela bardzo dokładnego pouczenia o przepisach ostrożności w czasie jazdy. Szybkość jazdy winien szofer wśród wszelkich okoliczności uregulować tak, ażeby panował nad szybkością i aby bezpieczeństwu osób i własności nic nie zagrażało. W miejscowościach zamkniętych szybkość nie może być w żadnym wypadku większą ponad 15 klm. na godzinę (szybkość lekkiego, prędkiego zaprzęgu). W miejscowościach otwartych szybkość jazdy wogóle nie powinna przekraczać na godzinę 45 klm.

Brak oświetlenia na Zwierzyńcu. Otrzymujemy od mieszkańców Zwierzyńca zbiorowy list, w którym podpisani żalą się na wielki brak oświetlenia niektórych ulic w tej dzielnicy n. p. Królowej Jadwigi i innych. Podobne żale otrzymaliśmy od czytelników z innych dzielnic. Możeby kompetentne czynniki zbadały te żale i ewentualnie złemu zaradziły.

Krakowscy złodzieje, ewakuowani z twierdzy i pomieszczeni w różnych miejscowościach w Austryi, rozpoczęli tam na obczyźnie „zarobkowanie" i to dość intenzywnie. Do dyrekcyi policyi codziennie nadchodzą pisma w drodze rekwizycyi o generalia niektórych tutejszych „fachowców" ze sądów z Moraw, Czech i t. d. Zresztą wskazuje na to kronika policyjna pism czeskich, której często smutnymi bohaterami są włamywacze krakowscy. Złoczyńcy ci kompromitują w najwyższym stopniu naszych emigrantów.

Ze świata.

Żeromski w Niemczech. „Vossische Zeitung" drukuje powieść Stefana Żeromskiego „Uroda życia" w tłomaczeniu Stefanii Goldenring. Tytuł powieści w tłomaczeniu brzmi: „Der Rächer".

9.000 rosyjskich jeńców. Z Pardubic donoszą: W piątek 18 b. m. przejechało przez Pardubice 9.000 rosyjskich jeńców, których umieszczono w kilku obozach w Czechach.

Wyrok śmierci. Dnia 12 z. m. odbyła się przed sądem wojennym w Cieszynie rozprawa przeciwko 23-letniemu Józefowi Müllerowi z Liberca, oskarżonemu o zbrodnię szpiegostwa. Müller został skazany na śmierć. Wyrok ten wykonano 7 b. m. w Cieszynie.

Wiadomości z Pragi. Jak donoszą czeskie pisma, do Pragi w piątek 18 b. m. przyjechało kilkoma pociągami 1.120 rannych i chorych naszych żołnierzy.

W nocy z soboty na niedzielę przejechało przez Pragę 1.000 rosyjskich jeńców w drodze do Terezina.

Wasiński „redivivus". Z Pragi piszą 19 b. m.: Wczoraj przed sądem wojennym odbyła się rozprawa przeciw Wasińskiemu recte Edwardowi Śnieguckiemu, oskarżonemu o obrazę majestatu. Wasiński, który w czerwcu 1908 r. został skazany za zabójstwo i cały szereg rabunków przez sąd lwowski na karę 10-letniego więzienia, został z początkiem wojny wraz z „towarzyszami niedoli" przetransportowany z więzienia stanisławowskiego do Pilzna. W wagonie kolejowym w obecności dozorców i więźniów dopuścił się obrazy majestatu. Rozprawa przeciw Wasińskiemu odbyła się w Pradze, w tem samem mieście, gdzie Wasiński w wigilię Bożego Narodzenia w r. 1907 w chwili, gdy włamywał się do sklepu kupca Rittera, został spłoszony, a w czasie ucieczki zastrzelił dozorcę więziennego, Kauckiego. Wasińskiego przyprowadzono na rozprawę skutego w kajdany. Sąd wojenny po przesłuchaniu świadków skazał rabusia na cztery lata więzienia. Wasiński, który z cynicznym uśmiechem przysłuchiwał się odczytaniu wyroku, oświadczył, że wyrok przyjmuje.

Jeńcy Polacy w Warszawie. „Goniec Wielkopolski" donosi: Przez Warszawę przeprowadzają wciąż jeńców niemieckich, pomiędzy którymi znajduje się wielka liczba Polaków. Samych jeńców Polaków znajduje się w Warszawie około 4 tysiące. Rosyjskie władze pozwalają jeńcom Polakom odwiedzać ich krewnych i znajomych w Warszawie. Mieszkańcy Warszawy, mający krewnych pod zaborem pruskim, dopytują się w obozach, czy nie ma pomiędzy Polakami ich krewnych i znajomych, którym starają się ułatwić ich położenie.

Poznańczycy w Orenburgu. W pismach warszawskich Polacy z pod zaboru pruskiego, z Galicyi i Czesi, zesłani na czas wojny do Orenburga, ogłaszają odezwę, w której proszą o pomoc, bo grozi im nędza i bieda. W Orenburgu znajduje się około 1500 zesłańców, pomiędzy nimi bardzo wielu rzemieślników i kupców. Podpisany jest pod odezwą komitet, składający się z następujących osób: Tadeusz Jaworski, Stanisław Olszewski, Stanisław Otmianowski, Kazimierz Dziakiewicz, Stanisław Waborski. Składki przyjmuje dyrektor Banku azowsko-dońskiego Mieczysław Kaczyński.

Zgon założyciela centrum w Niemczech. We Wrocławiu umarł przed paru dniami w 80 roku życia hr. Łazarz Henckel Donnersmarck, jeden z założycieli partyi centrowej w Niemczech.

Dokoła wojny.

Gdzie są niemieckie „grube Berty"? Kwestyą tą oddawna już zajmuje się publiczność, ponieważ od czasu upadku Liège, Namuru, Maubeuge i Antwerpii nie słychać nic o sławnych i tak „głośnych" bez przenośni 42-cm. moździerzach. Dzienniki niemieckie wyjaśniają to okolicznością, że atak artyleryi na twierdze, do którego używane są owe moździerze, zależy od wyniku operacyj na całym froncie bojowym. Gdy te operacye dojdą do odpowiedniego punktu, przemówią głosem donośnym i „grube Berty", a że czas ten nastąpi niedługo, przepowiadają to pomyślne dla wojsk niemieckich walki w Argonach.

Poseł niemiecki ochotnikiem w armii francuskiej. Poseł do parlamentu niemieckiego z Lotaryngii, z Metzu, dr Weil, wstąpił jako ochotnik do armii francuskiej. Oświadczył on, że wedle swego przekonania w ten sposób najlepiej wypełni swoje obowiązki posła ludowego (dr Weil jest socyalistą) z ziemi lotaryńskiej. O dr Weilu krążyła jakiś czas pogłoska, że zaginął bez wieści. Był on w swoim czasie świadkiem jedynym zamordowania Jaurès'a, z którym w chwili zamachu siedział razem w kawiarni; był także korespondentem berlińskim paryskiego dziennika „Humanité", wydawanego przez Jaurès'a. Obecnie „odnalazł" się dr Weil w sposób dość niespodziewany.

Jak Hindenburg oszukał Rennenkampfa. Po zwycięstwie Hindenburga pod Szczytnem i nad jeziorami mazurskiemi wyjaśniło się, że miał on przeciw sobie właściwie dwie armie, armię narewską Samsonowa i armię niemeńską gen. Rennenkampfa, z których tylko pierwsza wzięła udział w walce i została tak doszczętnie pobita. Gdyby Rennenkampf, który znajdował się na tyłach armi Hindenburga, pospieszył z pomocą na czas Samsonowowi, byłby się Hindenburg znalazł w położeniu zgoła krytycznem i bitwa wzięłaby zupełnie inny obrót. W kołach wojskowych długo zaciekano się nad tem, dlaczego tak się nie stało. Mówiono już o rywalizacyi między gen. Samsonowem a Rennenkampfem, który miał się spóźnić umyślnie, o stawieniu go za to przed sąd i t. p.

Teraz w urzędowym „Fremdenblacie" wiedeńskim znajdujemy zupełnie inne wyjaśnienie. Hindenburg mianowicie użył tu podstępu wojennego, prostego, a zarazem bardzo pomysłowego, który odwrócił od jego armii niebezpieczeństwo otoczenia. Aby powstrzymać marsz armii Rennenkampfa, wydał Hindenburg rozkaz jednemu korpusowi landszturmu maszerować przeciwko rosyjskiej armii niemeńskiej — w dzień. O tyle jednak, o ile korpus ten posunął się w dzień, cofał się w nocy, a dnia następnego rozpoczynał znowu ten sam marsz. Tak trwało dni parę, dopóki operacye Hindenburga przeciwko armii gen. Samsonowa nie zostały ukończone. Tymczasem rosyjscy lotnicy obserwowali codzień marsze tego korpusu landszturmu, w przekonaniu, że to tak kilka korpusów idzie na spotkanie armii Rennenkampfa i oczywiście odpowiednie składali mu relacye. Rennenkampf był przekonany, że przeciwko niemu idzie silna armia i zajął odpowiednio silne pozycye dla obrony. Póki on czekał na tę armię, Samsonow został rozbity.

Mianowanie. „Dziennik rozporządzeń dla c. i k. armii" ogłasza: Cesarz mianował z dniem 1 listopada c. i k. nadporucznikiem porucznika Miłosława Naparstka brandmistrza miejskiej straży pożarnej w Krakowie. 9403

Dary na cele polskie. Firma Juliusz Meinl z Wiednia złożyła od początku wojny na: polski fundusz wojenny 300 K, na strzelca polskiego 300 K, na rozmaite szpitale w Krakowie rozdzieliła gotówkę 200 K i dla Legionistów będących w polu dalszych 200 K. Razem zatem wynosi dotychczas na cele polskie ofiarowana suma **K 1000.** Dodać należy, że firma obdarzyła już niejednokrotnie i prowiantami żołnierzy, wracających z pola. Oprócz tego zajęła firma Juliusz Meinl stanowisko obywatelskie także co do innej sprzedaży towarów i mimo wielkiego podrożenia surowca, ani jednego artykułu nie podniosła w cenie.

Na Gwiazdkę dla Legionistów

złożyli w Administracyi „Nowej Reformy": Staś syn Maryi i Karola Holeksy 40 K, Marylka i Wisia Kalinowskie 5 K, Dec Walenty 5 K, Piotr Kowalczyk 10 K, Zofia Chrzanowska 4 K, Józef, Iza i Oldzia Albińscy 3 K, Wojciechowska 5 K, dr Jan Piltz 20 K.

Dział ekonomiczny.

Sprzedaż ryb w Krakowie.

Gdyby rok temu kazano zapłacić nam za kilogram mięsa wołowego 2.24 K. —wywołałoby to formalnie święte oburzenie. Tumult byłby gotowy. Co? przeszło 100% zwyżki!! Kto wie, czyby rzeźników podobnie nie potraktowano, jak niezbyt dawno w Wiedniu, gdzie nie tylko ich zbojkotowano, ale nawet posunięto się nieco zadaleko, bo ich dotkliwie odbito. A jednak płacimy i nawet nie sarkamy. Powoli zaciskana śruba zrobiła swoje, a ogłuszona wypadkami wrażliwość nie może nawet z należytym krytycyzmem zdać sobie sprawy z danych stosunków. Cieszymy się, że jest mięso i niech kosztuje ile chce, byle było. Tem życzliwiej jednak powinni mieszkańcy Krakowa powitać i poprzeć akcyę zaopatrzenia miasta na dłuższy, bo kilkomiesięczny okres czasu w ryby, które, przechowywane w odpowiednich zbiornikach, mogą dostarczać miastu codziennie świeżego, łatwo strawnego i nader smacznego mięsa.

Na skutek usilnych starań Krajowego Towarzystwa rybackiego, które zajęło się żywo tą sprawą, udało się skłonić niektórych większych producentów do sprzedaży drobiazgowej na miejscu, a przy wydatnej pomocy miasta, a w szczególności przy życzliwem poparciu sprawy przez prezydyum miasta, udało się ustanowić cenę maksymalną przed świętami na 2.80 K. za 1 klg. karpia. Cena ta, zatwierdzona przez magistrat, nie dopuści do dalszego wyzysku publiczności, której kazano w ostatnich dniach płacić od 3.20 do 3.40 Kor. za klg. Wobec nadzwyczajnych trudności dowozu, zwiększenia ryzyka, braku kapitału itp. podbitoby w okresie przedświątecznym cenę z pewnością do 4 Kor. a może i wyżej. O cenie szczupaka i sandacza już lepiej nie mówić! Toteż w zrozumieniu poruszonych powodów powinna publiczność krakowska poprzeć sprzedaż karpi zatorskich tembardziej, że sprzedawać się będzie towar pierwszej jakości, słynne karpie t. z. królewskie, galicyjskie, najlepszej dotychczas rasy hodowane dziś w trzech czwartych częściach w Niemczech. Ten ostatni szczegół chyba najlepiej świadczy o tej rasie. Gdyby to przedsiębiorstwo mogło się ustalić w Krakowie, to wpłynęłoby to z pewnością nader dodatnio na regulacyę cen ryb. Dodajmy jeszcze, że rasowe karpie galicyjskie przewyższają przedewszystkiem w wydatności jadalnego mięsa w stosunku do odpadków, t. z. głowy, pletw, łusek itd., ale także i w smaku bardzo znacznie inne rasy i t. z. dzikie karpie.

Odwrót Rosyan z Nowego Sącza.

Wiedeń, 22 grudnia.

Z wojennej kwatery prasowej donoszą dodatkowo:

Ulicami Nowego Sącza, który odzyskały nasze wojska dnia 12 bm., idą polscy legioniści, a za nimi tabor austryacki. Gdy wojska nasze zajęły Nowy Sącz, cofnęli się Rosyanie drogą do Grybowa, którą atoli zamknęły już oddziały austryackie. Rosyanie powrócili pod Nowy Sącz i pociągnęli drogą wzdłuż Dunajca w stronę Tarnowa, ścigani przez nasze oddziały.

Korespondenci wojenni udali się do Starego Sącza, gdzie była przez długi czas siedziba wojennej kwatery prasowej. Po drodze na cmentarzu wiejskim widzieliśmy grób 22 letniego syna generała Makarowa, który miał przysięgnąć wobec cara, że przekroczy granicę Węgier.

Rowy strzeleckie wskazują, gdzie były stanowiska, na które się Rosyanie cofnęli dnia 5 b. m. W dniu tym obeszły nasze oddziały Stary Sącz, idąc z doliny Popradu od Rytra, zaskoczyły kozaków przy uprzątaniu terenu, a wreszcie wyparły ze Starego Sącza załogę rosyjską, złożoną z 8 batalionów piechoty.

Rosyanie wysłali silne oddziały dla odzyskania Starego Sącza, ale nasi żołnierze trzymali się za wysadzonym w powietrze mostem na Popradzie i bronili wału kolejowego karabinami maszynowemi. Rosyanie cofnęli się, a nasi weszli do Starego Sącza.

O zachowaniu się Rosyan nie mówią tutaj ujemnie. Splądrowali tylko zamknięte pomieszkania rodzin, które uszły, ale ludności, która pozostała, nie krzywdzili.

Uczczenie Piłsudzkiego w Wiedniu.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Wiedeń, 23 grudnia.

Wczoraj wieczór odbył się tu bankiet na cześć dowódcy I. pułku Legionu Polskiego, brygadyera Piłsudzkiego. Przybyli bawiący tu członkowie N. K. N. i komisaryatu wiedeńskiego N. K. N.

Prezes N. K. N. prof. Jaworski wygłosił toast, w którym przedewszystkiem mówił o wdzięczności narodu polskiego dla cesarza, który tak wiele zrobił dla Polaków. Mowca wniósł następnie okrzyk na cześć monarchy, który wszyscy z zapałem powtórzyli. Następnie sławił dr. Jaworski zasługi brygadyera Piłsudzkiego około utworzenia Legionów i wyraził życzenie, by przykład jego porwał za sobą cały naród. Za to wszyscy dziś żyjący i historya będą mu wdzięczni. Stwierdził dalej zjednoczenie się wszystkich Polaków. Przy tym stole, rzekł, niema stronnictw, są tylko prawdziwi Polacy, mający wysokie ideały. Gratuluję ci, brygadyerze, że możesz spoglądać z dumą na swoje dzieło. Wytrwaj w trudach bojowych i zwyciężaj. Niech żyje Piłsudzki!

Po gromkich oklaskach i okrzykach zabrał głos Piłsudzki. Rzekł mniej więcej w te słowa: Pochodzę z kraju, w którym ludzie nie są przyzwyczajeni do otwartego wyjawiania swych uczuć, z kraju niewoli. Nie jestem godny tych wszystkich komplementów i zaszczytów. Ale przyznaję, że wszedłem w wojnę, ponieważ porwało mnie coś wielkiego. Czułem, że nadeszła chwila czynów. Czyny te pierwszego poparcia doznały w tej części Polski, która dawno korzystała z wolności, nie zaś w kraju niewoli. Tu jedynie znalazłem poparcie i zrozumienie. Szaleństwem, czynem samym wiele można zrobić. Ale samo szaleństwo nie wystarcza. — Prezes Jaworski powiedział, że Legiony walczą w obronie honoru Polski, ale jako rycerze, my nie możemy obejść się także bez głowy i serca, które są uzupełnieniem ręki. Tą głowy i tem uzupełnieniem było zjednoczenie wszystkich w Naczelnym Komitecie Narodowym. Rozum stanu ma uzupełnić naszą pracę i nasze krwawe ofiary. Mowca zakończył okrzykiem na cześć N. K. N. i prezesa Jaworskiego.

Mowę Piłsudzkiego przerywano kilkakrotnie hucznymi oklaskami.

Następnie wiceprezes Koła polskiego Czajkowski wygłosił toast „Kochajmy się!" Zakończył słowami: Kochajmy się w prawdziwej miłości ojczyzny, w poświęceniu bez granic i w wierze w Boga i zwycięstwo!

P. Żuławski toastował na cześć Polski niezawisłej. Poseł Daszyński w dłuższej przemowie wzniósł toast na cześć żołnierzy Piłsudzkiego, na cześć tych młodzieńców, tych szaleńców, mających nadzieję wbrew nadziei, okrzyczanych za marzycieli, jeżeli nie za szkodników. Kto przypatrywał się ich bohaterskim czynom, kto zna ich odwagę i poświęcenie bezgraniczne, o którem świadczy szereg czynów, wymienionych przez mowcę, ten musi przejąć się podziwem dla tych „Dłubinosów", jak się o nich żartobliwie wyrażano. Coraz więcej mamy zaufania do tych młokosów. Na widok ich czynów bohaterskich chce się ich ściskać i całować, bo oni zamienili w czyn nasze widoki, nasze marzenia. Dlatego wznoszę okrzyk: Żołnierze Piłsudzkiego niech żyją! Obecni z zapałem powtórzyli ten okrzyk.

Potem mówili jeszcze p. Daniłowski i jeszcze raz Piłsudzki, na tem zakończyła się ta piękna uroczystość, a uczestnicy jej dłuższy jeszcze czas prowadzili ożywioną pogadankę.

Francuzi oburzeni na Anglików.

Genewa, 23 grudnia.

Korespondent paryski „Gazette de Lausanne" pisze: Prawdę można pisać jedynie w neutralnym dzienniku, gdyż prasa paryska nie ma żadnej wolności słowa. Naród francuski coraz bardziej oburza się na Anglików, których pomoc dotychczasowa jest zupełnie niewystarczającą. Anglia jest obojętna wobec pogromu Belgii, a część Francyi jest zajęta przez Niemców.

Gdy naród francuski straci cierpliwość, zmusi rząd do zawarcia osobnego pokoju z Niemcami.

Polski lotnik nad Anglią.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 23 grudnia.

Sprawozdawca „Koelnische Ztg" donosi: **Lotnik marynarki nadporucznik Prądzyński przed południem z jednego miejsca wybrzeża belgijskiego wzniósł się do lotu do Dovru. Lotnik dotarł do Dovru, rzucił tam kilkanaście bomb, z których jedna prawdopodobnie trafiła dworzec portowy. W godzinę potem nadporucznik był z powrotem.**

Z parlamentu francuskiego.

Paryż, 23 grudnia.

Minister wojny Millerand omawiał w komisyi wojskowej izby kwestyę uzbrojenia, dowozu środków żywności i amunicyi. Komisya jednogłośnie oświadczyła swe zadowolenie z wydanych zarządzeń i przyjęła przedłożone ustawy, dotyczące obrony narodowej. **Komisya budżetowa przyjęła żądane przez rząd kredyty uzupełniające do budżetu ogólnego.**

Rząd Stanów Zjednoczonych przeciw neutralności.

(Telegr. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 23 grudnia.

„Times" donosi z Waszyngtonu: Departament państwowy podaje do wiadomości, że **rząd z łatwo zrozumiałych powodów nie pochwala propagandy za zniesieniem wywozu broni i amunicyi.** Jest z tego powodu rzeczą prawdopodobną, że **na wypadek przyjęcia dotyczącego projektu ustawy prezydent Wilson założy swoje veto.**

Intronizacya sułtana egipskiego.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 23 grudnia

„Times" donosi z Kairu: 19 b. m. w Kairze i Aleksandryi dano 101 strzałów armatnich i wywieszono nową flagę egipską na budynkach rządowych. Chorągiew ma trzy białe półksiężyce na polach czerwonych. W półkolach znajdują się białe pięciopalczaste gwiazdy. Półksiężyce zwrócone są grzbietem do masztu chorągwi.

Londyn, 23 grudnia.

Król Jerzy przysłał sułtanowi Egiptu telegram powitalny, zapewniając go o swojej przyjaźni i poparciu w rządach. Sułtan podziękował telegraficznie.

Po rewolucyi Burów.

(Tel. c. k. Biura koresp.)

Londyn, 23 grudnia.

„Times" donosi z Kapsztadtu: Parlament zbierze się prawdopodobnie w pierwszych dniach lutego, by załatwić szereg zarządzeń wyjątkowych i spraw regularnych. **Kwestya ukarania powstańców burskich** prawdopodobnie **nie będzie ani za łagodnie, ani za ostro rozstrzygnięta. Kierownicy powstania,** jak Dewet i inni, **staną przed specyalnym trybunałem** z trzech sędziów, utworzonym za zgodą parlamentu.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości c. k. Biura koresp.

z dnia 23 grudnia.

Londyn. Były konsul niemiecki Ahlers został z inicyatywy home office w sobotę po południu postawiony na wolną stopę.

Bazyela. Jak „Baseler Nachrichten" z Medyolanu donoszą, „Grand Orient" francuskich wolnomularzy oznacza lożę wolnomularską niemiecką jako sektę niegodną, która zapisała się pod kastę wojskową i która stała się pośmiewiskiem i pogardą lóż całego świata.

Ile Francyi zajęli Niemcy.

Paryż. „Times" donosi: Wedle sprawozdania Towarzystwa statystycznego obsadzony obszar francuski obejmuję liczbę ludności 3,255.000 głów, to znaczy 8.2% całej ludności Francyi. Ogólna wartość obsadzonych obszarów wynosi mniej więcej 14.5 miliardów, suma długów hipotecznych na tych obszarach mniej więcej 1 miliard.

Eksplozya w Rzymie.

Rzym. Agencya Stefaniego. Wczoraj rano przed kościołem św. Klemensa eksplodowała petarda, wskutek czego kilka szyb w oknach kościelnych zostało zdruzgotanych. Drugą petardę odnaleziono w okolicy kościoła. Były to prawie całkiem nieszkodliwe ciała wybuchowe, podobne do tych, jakie są spalane dla objawów radości w wieczór wigilijny. Władze zarządziły dochodzenie.

Zajście w porcie maltańskim.

Rzym. Agencya Stefaniego donosi z Malty: Parowiec „Letimbro" Towarzystwa żeglugi „Sycylia", który z Trypolisu zajechał przed port tutejszy w godzinę po zwykłem zamknięciu portu dla okrętów handlowych, został trafiony szrapnelem w chwili, kiedy dawał sygnały dla admiralicyi. Na prośbę konsula włoskiego gubernator natychmiast wysłał kapitana okrętowego z komisyą na pokład parowca, by stwierdzić wyrządzone szkody i odpowiedzialność. „Letimbro" odjechał do Syrakuz.

Koniec powstania Burów.

Pretorya. Biuro Reutera. Generał Burów Wolmarans został wzięty do niewoli

Odpowiedzialny redaktor i wydawca

Rudolf Osman.

Nadesłane.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi.)

Poszukiwanie zaginionych.

Stanisław Medycki z Borysławia, obecnie przy wojsku, zechce podać Feldpostnumer poczty polowej **Bronisławowi Wencowi w Rabce.** 9398-2

Władysław Jaworowski, Wiedeń XVIII, Schopenhauerstrasse Nr 55/I. T. 6, prosi o podanie adresu **syna Czesława Jaworowskiego, legionisty I. pułku.** 9396-2

„Nowa Reforma"

wychodzi 2 razy dziennie: o godzinie 7½ rano i o godzinie 2½ po południu

i jest do nabycia

w Administracyi, ulica św. Anny l. 3

oraz w następujących agencyach:

Ul. Czarnowiejska — Dobrowolski.
„ Dietla 46 — Schamroth.
„ Długa 1 (Dom Izby handlowej) — Aleksandrowicz.
„ Długa 36 — Mackiewicz.
Pl. Dominikański 2 — Landau.
Ul. Dominikańska 2 — Schreiber.
„ Dunajewskiego 3 — Krakowskie biuro ogłoszeń.
Dębniki, Kościuszki — Nawrocki.
Dębniki, Rynek — Jabłoński.
Dębniki, Szwedzka 5 — Idzik.
Dębniki — Łukasiewicz.
Ul. Felicyanek 27 — Nikiel.
„ Floryańska 12 — Markowicz.
Pl. Franciszkański 9 — Laulicht.
Ul. św. Gertrudy 24 — Bloch.
„ Grodzka 10 — Bauminger.
„ Grodzka 40 — Rosenblum.
„ Jagiellońska 7 — Hupczyc.
„ Józefa 1 — Gemeiner.
„ Karmelicka 13 — Hildowie.

Ul. Karmelicka 46 — Hanusz.
„ Kochanowskiego — Grafczyński.
„ Kościuszki 15 — Dutkiewicz.
„ Krakowska 1 — Manne.
„ Krowoderska 54 — Cywa.
„ Krowoderska 79 — Pułczyński.
Krowodrza, Mazowiecka — Amster.
Ul. Librowszczyzna 1 — Żabner.
Mały Rynek 4 — Alfus.
Pl. Maryacki — Ziemiańska (Kasa zamawiań).
„ Matejki 8 — Łącki.
Ul. Miodowa 11 — Majerhof.
„ Mostowa 2 — Goldschneider.
„ Pijarska 8 — Grudzińska.
Podgórze, Rynek 2 — Lasinger.
Podgórze, Rynek 3 — Janicki.
Podgórze, Rynek 4 — Poturalski.
Podgórze — Lichtig.
Rynek A-B — Gł. Trafika.
Ul. Sławkowska 21 — Słomiany.

Ul. Starowiślna 1 — Taffler.
„ Starowiślna 35 — Czarnucha.
„ Starowiślna (kiosk koło III mostu) — Goldberg.
„ Stradom 43 — Reichmann.
Sukiennice (hala) — Mańkowska.
Ul. Szczepańska 9 — Hopcas i Salomonowa.
„ Szpitalna — Glücklich.
„ Wiślna 11 — Nikiel.
„ Wolnica 2 — Hoffman.
„ Zwierzyniecka 15 — Dzikowska.
„ Zwierzyniecka 21 — Rosenblum.
„ Zwierzyniecka 35 — Tacik.

W kioskach wody sodowej:
przy ulicy Szewskiej;
na plantach przy Teatrze miejskim (obok »Drzewa wolności«);
przy ulicy Mikołajskiej;
na plantach naprzeciw poczty głównej;
przy ulicy Franciszkańskiej.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska Nr 10. Rządca drukarni L. K. Górski.